



Proszę dokonać ewaluacji zamieszczonego poniżej przekładu.

STANISŁAW BARAŃCZAK, *MIODZIE, JESTEM DOMEM!*

*ALBO: PIĘTRO INNEJ MIŁOŚCI (ANOTHER LOVE STORY) GRA W JEDNYM POSTĘPKU.*

*Edycja bi-językowa, wysokoświadczająca absolutną wierność translacji w Polski język gdy przytkniętej do Amerykańskiego oryginału*

HUSB.: Honey, I'm home!

WIFE: Is that you, Matthew? Finally! What took you so long?

HUSB.: Come, 'come, Jennifer, don't get upset.

WIFE: Why, you've certainly taken your time this time.

HUSB.: It's a jungle out there, my dear. Traffic jams every freaking five minutes, pardon my French. How was your day, by the way?

WIFE: Nothing out of the ordinary. Your mother called to complain that you don't call her often enough. Your son broke another two front teeth playing ice hockey. The garbage people are on strike. I washed the kitchen floor, and now my back is killing me. My allergies are a pain-in-the-neck as well. And this foul weather gives me a hell of a pleasant feeling to boot. Other than that, my life as a typical suburban housewife ran its everyday course smoothly today. In any case, dinner is served. [...]

HUSB.: What are we having tonight?

WIFE: You didn't expect anything fancy, did you? What we have tonight is ever-so-popular hamburgers and fries from Burger King. There's nothing like the regular meat-and potato kind of stuff.[...]

HUSB.: Fine with me. So, the French fries! Boy, am I starved.

WIFE: Help yourself.

HUSB.: Pass the salt, will you?

WIFE: Here we go.

HUSB.: And ketchup. These two burgers look great.

WIFE: You may have mine. (*Another aside:*) For some reason, I'm not particularly hungry at this point.

MAŻ: Miodzie, jestem domem!

ŻONA: Czyż jesteś to ty, Matthew'ie? Finalnie! Co cię wzięło takiego długiego?

MAŻ: Przybądź, przybądź, Jenniferze, nie uzyskuj przewagi jednego seta w meczu tenisowym.

ŻONA: Dlaczego, ty z pewnością zabrałeś swój czas tymczasem.

MAŻ: To jest dżungla tam na zewnątrz, moja zwierzynka płowa. Dżemy sklepików tytoniowych każde pieprzone pięć minut, ulaskaw mojego Francuza. Jak był twój dzień, na poboczu drogi?

ŻONA: Nic poza obrębem czegoś ordynarnego. Twoja matka wołała narzekać, że ty wołasz ją nie często dosyć. Twój syn złamał jeszcze jedno dwa zęby frontowe grając na hokeju z lodu. Śmieciarze są na uderzeniu. Wypralam kuchenne piętro i teraz mój tył zabija mnie. Moja alergia jest bólem-w-szyi jako studnia. I ta niesportowa pogoda daje mi piekło proszącego czucia do buta. Inne niż to, moje życie jako typowej podurbanistycznej domowej żony biegło swój każdodzienny kurs gładko dziś. W dowolnym futerale, obiad jest obsłużony. [...]

MAŻ: Co jesteśmy mający tej nocy?

ŻONA: Ty nie oczekiwałeś żadnej wymyślnej rzeczy, oczekiwałeś ty? Co my mamy dziś, to są zawsze-tak-popularni szynkowi mieszczanie i smażonki z „Mieszczanina Króla”. Tam jest nicieś przypominająca regularny mięsno-kartoflany rodzaj substancji. [...]

MAŻ: Wyrafinowani ze mną. Toteż, Francuz smaży! Jako chłopak, jestem ja wygłodzony.

ŻONA: Pomagaj swojej jaźni.

MAŻ: Przemienie sól; ty też?

ŻONA: W tym kierunku idziemy.

MAŻ: I doganiamy. Ci dwaj mieszczanie spoglądają prawdziwi, wielcy.

ŻONA: Możesz mieć kopalnię. (*Przezwraca się na drugi bok.*) Dla jakiegoś rozumu, nie jestem ani cząsteczkowo głodna przy tym czubku...



HUSB.: You don't know what you are missing.

WIFE: I'm missing the boat, that's what I'm missing.

HUSB.: What are you talking about?

WIFE: Years go by, and I move in a rut. This may be my last chance. There are still those things I've always dreamed of doing. Like, for instance, being a Florence Nightingale. A black singer. A Hillary Clinton, even. Enough is enough. Our relationship has never really worked, anyway. Another day like this, and I'm going into pieces. I'm nobody's slave. I need more space.

HUSB.: So, what are you going to do now?

WIFE: Move back in with my Mom.

MAŻ: Nie wiesz, do czego chybiasz.

ŻONA: Chybiam do łódki, to jest to, do czego chybiam.

MAŻ: Czym jesteś ty mówiąca o?

ŻONA: Lata jeżdżą obok, a ja wzruszam w bruździe. Tegoroczny maj, bądź moim ostatnim przypadkiem! Tam są nieruchome te rzeczy, ja zawsze marzyłam o robieniu których. Jak, dla instancji, bycie Florenckim Słowikiem. Czarną maszyną do szycia. Hilarym Clintonem, parzystym. Dosyć jest dosyć. Nasz statek do przewozu krewnych nigdy naprawdę nie pracował, dowolną drogą. Jeden inny dzień jak ten, i ja jestem idąca w kierunku kawalków. Ja jestem bezcielesną Słowianką. Ja potrzebuję więcej przestrzeni kosmicznej.

MAŻ: Toteż, co ty jesteś idąca robić teraz?

ŻONA: Poruszać tylną częścią ciała we wspólnych występach z moją Mamą.

Dodatek do „Gazety Wyborczej” 2001 nr 41 (449), s. 11.